

**TEMATY
NA ŚWIĘTA**

- 10** Adam Szostkiewicz
Papież na kadencję?
- 14** Mirosław Pęczak
**O tradycji wielkanocnej,
folklorze i komercji**
- 18** Ewa Wilk
Jajecznicza z demokracją

POLITYKA

- 22** Marta Mazuś
Kukizów dwóch
- 25** Wojciech Szacki
Wyborcze słowa klucze
- 28** Anna Dąbrowska
**Czujny Ruch Kontroli
Wyborów**

SPOŁECZEŃSTWO

- 30** Joanna Podgórska
**Prawna pustynia
– konkubinat**
- 34** Krzysztof Baćkowski
Parytety dla mężczyzn
- 38** Agnieszka Sowa
**O nastolatku
udającym księdza**
- 40** Juliusz Cwieluch
O majorze przebierańcu
- 42** Edyta Gietka
**O urzędniku mnożącym
fałszywe dzieci**

RYNEK

- 44** Adam Grzeszak
**Wróż, guru, ezo
– branże z przyszłością**
- 48** Rafał Woś
**Gdzie się podziały
polskie fabryki**
- 52** Jacek Żakowski
**TTIP – traktat groźny
czy nie?**

ŚWIAT

- 54** Filip Gańczak NIEMCY
**Bismarckowie
– rdzewiejąca dynastia**
- 57** Patrycja Sasnal
**Islam – plastyczna
religia**
- 60** Łukasz Wójcik
**Organizacja narodów
upokorzonych**
- 63** Artur Domosławski
SALWADOR
**Pęknięty żywot
biskupa Romero**

ESEJ

- 66** Adam Krzemiński
**Jeszcze Unia
nie zginęła!**



14 Przehandlowana
Wielkanoc



22 Paweł Kukiz: od buntownika do polityka



30 Grzech konkubinatu



74 Dzieła sztuki ogrodowej

HISTORIA

- 70** Anna Brzezińska
Panny służące
- 74** Agnieszka Krzemińska
Jak się zmieniały ogrody
- 78** Marta Wróbel
**Paul Robeson
– odkurzony zniewolony**

NAUKA

- 81** TECHNOECHO
- 82** Marcin Ryszkiewicz
Ludzie i wulkany
- 86** Paweł Walewski
**Uroki biesiady,
zalety sjesty**
- 89** Karol Jałochowski
**Wszyscy myślimy
Danielem Dennettem**

KULTURA

- 96** Aneta Kyzioł
**Coraz bardziej liczne
kanały tematyczne**
- 100** Maja Mozga-Górecka
**Piero di Cosimo
– pradziadek
surrealistów**
- 104** Zdzisław Pietrasik
**Co by tu jeszcze
nakręcić?**
- 108** Aneta Kyzioł
**Gillian Anderson:
ucieczka
„Z Archiwum X”**
- 110** Rozmowa z **Czesławem
Ratką**, inżynierem
i autorem przekładu
chilijskiej epopei „Araukana”
- 113** MEA PULPA **Kuby
Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

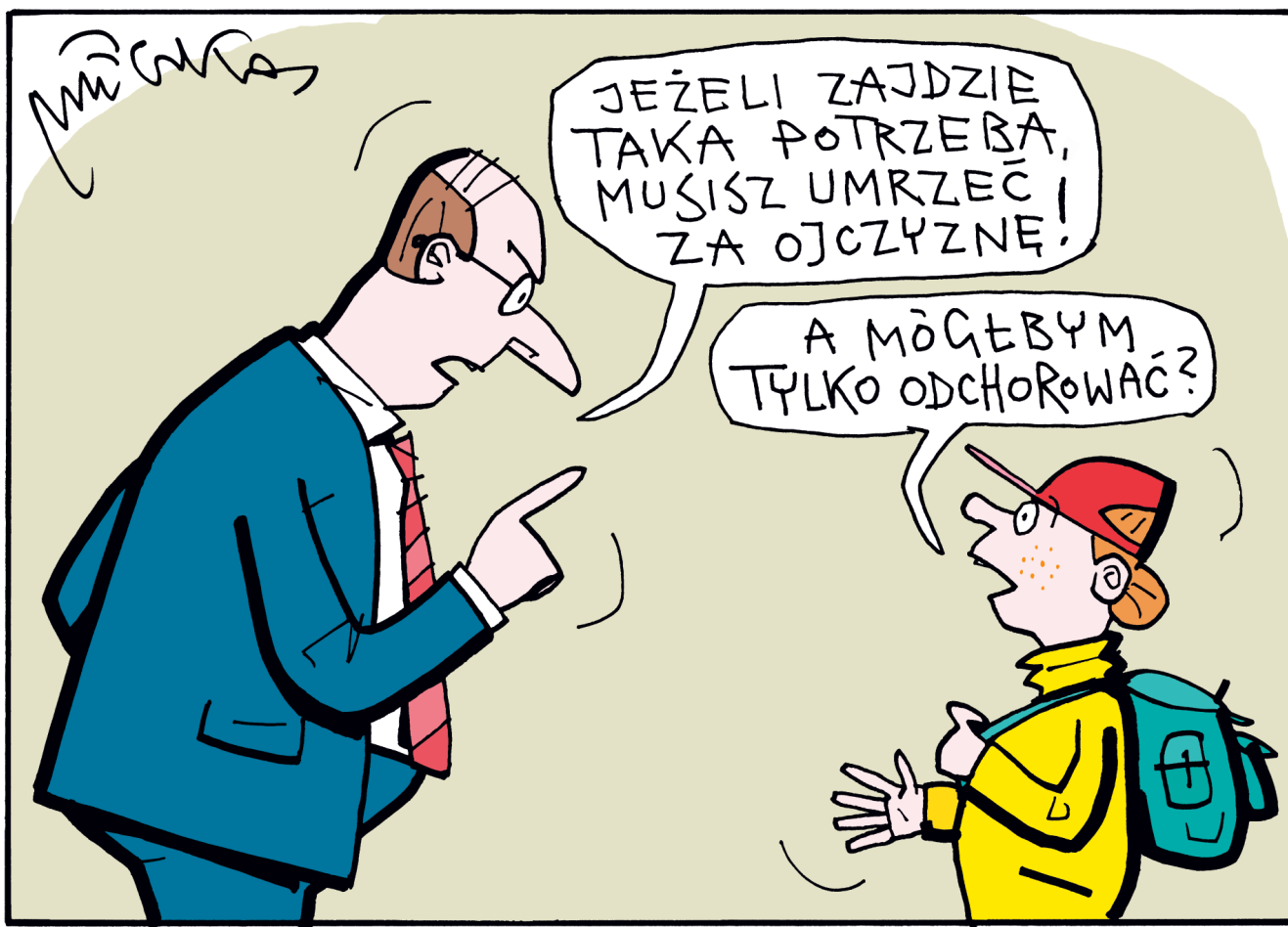
- 114** Ryszard Wolff
**Internetowy
folwark zwierzęcy**
- 118** Joanna Podgórska
Wielki dym o dymek
- 122** Bartek Dobroch
**Denis Urubko
– obywatel gór**

**NA WŁASNE
OCZY**

- 132** Dariusz Koźlenko,
fotografie Grzegorz Klatka
Wyścigi wraków

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczek i Mizerski • **5** Ludzie i wydarzenia • **92** Afisz
- **126** Passent • **128** Hartman
- **129** Tym • **131** Fusy, plusy i minusy • **138** Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

Co pomaga na zdrowy rozum

felieton



Sytuacja polityczna jest taka, że wszystko ze wszystkim się łączy, chociaż często nie wiadomo jak. Poseł Macierewicz od pięciu lat zamach w Smoleńsku łączy z Putinem, Tuskiem, Komorowskim i rządami Platformy, a fakt, że nie doszło do międzynarodowego śledztwa w tej sprawie, uważa za przyczynę aneksji Krymu, wojny w Donbasie, zestrzelenia malezyjskiego samolotu oraz zabójstwa Borysa Niemcowa. Sprawa jest rozwojowa, dlatego nie można wykluczyć, że nieprzeprowadzenie międzynarodowego śledztwa w sprawie zamachu w Smoleńsku poseł ten połączy niedługo także z jakimiś wydarzeniami sprzed tego zamachu, np. z upadkiem rządu Jana Olszewskiego czy przegrany przez PiS wyborami w 2007 r.

Dołączenia ze sobą różnych osób i spraw najlepiej nadają się przypadkiem odnalezione zdjęcia,

dlatego aby nie zostać z nikim i niczym połączonym, trzeba wiedzieć, z kim na takich zdjęciach nie być. Rzecz jasna najlepiej nie być na nich z nikim, gdyż może się zdarzyć, że nawet przypadkowe bycie z pewnymi osobami na zdjęciu okaże się bardziej obciążające niż np. wyprawianie pieniędzy z banku (zwłaszcza że z takiego wyprawiania zwykle nie ma żadnych zdjęć). Do niedawna wszyscy w PiS chcieli być na zdjęciach z senatorem Biereckim ze SKOK. Dziś niektórzy woleliby, żeby ich na tych zdjęciach nie było, gdyż przebywanie z senatorem Biereckim na zdjęciu może zaszkodzić. Obecnie mogą sobie na to pozwolić tylko osoby takie jak kandydat Duda, który sam sobie szkodzi o wiele bardziej, niż jest mu w stanie zaszkodzić będący z nim na zdjęciu Bierecki. Pewne zdjęcie prezydenta Komorowskiego zrobiło w tych dniach furorę, gdy grupa posłów PiS

wystąpiła z tym zdjęciem w różnych programach telewizyjnych. Posłowie jak na komendę jakiegoś niewidzialnego prezesa wyjmowali je i prezentowali do kamery, starając się przy tym wyglądać poważnie. Na zdjęciu prezydent stoi w towarzystwie dwóch byłych oficerów WSI, którzy ze SKOK Wołomin ukradli duże pieniądze. Posłowie PiS uznali, że Komorowski musi być w tę kradzież zamieszany, bo w przeciwnym razie po co byłby z tymi oficerami na zdjęciu. Ich zdaniem Komorowski nie mógł nie wiedzieć, że ci dwaj są przestępcami, bo obaj mają charakterystyczne dla przestępców czarne paski na twarzach.

Na zdrowy rozum argumentacja posłów może i jest bez sensu, ale według mnie jest to spowodowane tym, że większości informacji o prezydencie posiadanych przez posłów PiS zdrowy rozum po prostu nie ogarnia.

Wybory radykalne

Drugi już zespół biegłych, tym razem działający na zlecenie prokuratury wojskowej, ustalił przyczyny katastrofy prezydenckiego Tu-154M pod Smoleńskiem. Trwało to, bo trwało, ale zaskoczenia nie ma. Biegli prokuratury powtórzyli praktycznie w całości konkluzje sponiewieranego raportu komisji Millera. Zasadniczą przyczyną katastrofy były błędy załogi, sprowadzenie samolotu zbyt nisko i to w warunkach uniemożliwiających lądowanie, nieprzebranie procedur, brak odpowiednich uprawnień większości załogi. Katastrofę spowodowała więc załoga tupolewa, a do nieszczęścia przyczynił się także bałagan wśród rosyjskich kontrolerów. Jeżeli wojskowi prokuratorzy deklarują dziś, że chcą postawić zarzuty dwóm członkom rosyjskiej obsługi lotniska, to tym symbolicznym w istocie gestem bardziej leczą nasze własne polskie rany, niż próbują zrzucić winę na rosyjską stronę. Zamachu nie było.

Po pięciu latach śledztwa wiemy więc to samo co wiedzieliśmy po kilku miesiącach od katastrofy, a specjaliści wiedzieli od razu, choć zapewne nie zdawali sobie sprawy ze skali zaniedbań i lekceważenia procedur w locie z najważniejszymi osobami w państwie. Wnioskiem końcowym może być jedynie umorzenie sprawy, bo załoga samolotu nie żyje. Nie bardzo wiadomo, dlaczego prokuratura takiej jednoznacznej decyzji ciągle się boi. Po pięciu latach nadchodzi czas formalnego zamknięcia sprawy.

Antoniemu Macierewiczowi, który nie po raz pierwszy na własnej konferencji prasowej plątał się i sam sobie zaprzeczał, na pomoc może przyjść już tylko artysta. Film „Smoleńsk”, zapowiadany na czas tuż przed wyborami parlamentarnymi, ma być tym nowym kołem zamachowym dla zamachowych teorii. „Prawda” ekranu nie musi mieć wiele wspólnego z prawdą materialną ustaloną przez fachowców, ona ma budzić emocje. Prawda ekspertyz jest chłodna, nieprzyjemna, godząca w nasze dobre narodowe samopoczucie i w wiarę, że krzywdę nam mogą zrobić wyłącznie obcy lub ewentualnie rodzima targowica. Ze Smoleńskiem się więc nie rozstaniemy. Pierwszą próbę rozniecenia przygasających już emocji przeżyjemy za kilka dni, 10 kwietnia, w piątą rocznicę, kiedy ma pojawić się kolejny tzw. raport zespołu Macierewicza. Raport w zasadzie jest znany, tajemnicą pozostaje ostateczna liczba wybuchów, które od wielu miesięcy wędrują po tupolewie i wokół niego. Generalnie jednak zasada jest taka: im przyczyny



katastrofy bardziej oczywiste, tym bardziej przybywa wybuchów.

W kwestii zamachu PiS musi iść w zaparte, bo własnego mitu założycielskiego nie zburzy. Może go jedynie rozwijać – gdyby nie było Smoleńska, nie byłoby aneksji Krymu – śmiało wmawiał w Brukseli europejskim deputowanym Antoni Macierewicz, ale zrozumienia nie zyskał, po prostu odebrano mu głos, choć wspierała go pani Gosiewska specjalną wystawą w kularach, sugerując znów, że Tusk z Putinem, a może Putin z Tuskiem. I tą drogą PiS może iść. Zwłaszcza w czasie kampanii wyborczej, kiedy kandydat tej partii prezentowany jest nie tylko jako współpracownik, ale również spadkobierca jedynego prawdziwie patriotycznego, strategicznie myślącego prezydenta, a sam w kwestii polityki zagranicznej nie ma nic do powiedzenia.

Problem Andrzeja Dudy polega jednak na tym, że w spadku dostał także sprawy mocno kłopotliwe. Np. SKOK wraz z tajemniczym, zapewne napisanym na zlecenie kierownictwa kas (co jest niechlubnym przykładem lobbingu), uzasadnieniem wniosku dla Trybunału Konstytucyjnego oraz wizytami twórcy SKOK Grzegorza Biereckiego w prezydenckim pałacu. Dotychczas otwarty dla mediów, wiecznie uśmiechnięty kandydat, pytany o rolę, jaką odegrał w przygotowaniu tego wniosku, zmienił się nagle w Magdalenę Ogórek uciekającą przed dziennikarzami i nabył manier oraz wdzięku swego rzecznika Marcina Mastalerka.

Kandydat, który kręci, unika prostych odpowiedzi, może przestać się podobać, zaś pomysł, aby wmawiać, że prezydent Komorowski od 1 stycznia przyszłego roku wprowadzi cichcem Polskę do strefy euro, może okazać się politycznie mało wydajny, choć lekceważyć go nie należy. Determinacja PiS w odżegnywaniu się od wieloletniego patronatu nad systemem SKOK i próby przerwania jakiegось odpowie-

działności na Komorowskiego zdają się nie mieć granic. Także wstydu. Może właśnie dlatego, że problem jest realny i politycznie jednak groźny?

Podpisy do PKW przyniosło ostatecznie 11 kandydatów, utrzymaliśmy się więc w dotychczasowej wyborczej średniej. Nawet jeśli ktoś jeszcze odpadnie, ogólnej sytuacji to nie zmieni. Zaskoczenia oczywiście są. Nie dały rady dwie kandydatki lewicowe – Wanda Nowicka i Anna Grodzka, dali radę panowie Grzegorz Braun, który wyznaje, że zasadniczą nie jest demokracją i wolałby monarchię, oraz Paweł Tanajdo, właściciel sieci sklepów komputerowych, politycznie przedstawiciel Demokracji Bezpośredniej, ugrupowania, które zawsze i wszędzie startuje i nigdy nic nie wygrywa. Podpisy zebrał Jacek Wilk, dawniej od Korwina, dziś usamodzielniony, oraz Marian Kowalski z Ruchu Narodowego. Polska radykalna kandyduje więc w przewadze nad racjonalną „Polskę normalną”, cokolwiek to znaczy, chce reprezentować Adam Jarubas z PSL; patrząc jednak na jego notowania, na tę opcję nie ma akurat wielkiego zapotrzebowania.

Zdecydowaną przewagą ma zatem radykalna prawica, lewica znalazła się w pełnym odwrocie. Lewicowość Magdaleny Ogórek trudna jest do zdefiniowania ze względu na przywiązanie kandydatki do koncepcji zmiany całego prawa, a Janusz Palikot, którego lewica zresztą dawno już skreśliła, akurat zmienił kostium i jest umiarkowanie liberalny. Panie Nowicka i Grodzka zebrały w sumie 180 tys. podpisów, gdyby porozumiały się wcześniej i pracowały wspólnie, jedna z nich mogłaby wystartować. Każda też po porażce oznajmiła, że będzie działała nadal na rzecz jednoczenia środowisk lewicowych, co niestety zabrzmiało jak żart.

Zresztą wolontariuszy oraz żartownisiów chcących działać na rzecz jednoczenia środowisk lewicowych jest więcej. Grzegorz Napieralski zapowiadając, że podaje Millera do sądu za złamanie statutu partii, zepsuł święto pani Ogórek i tym samym Millerowi, gdyż po tak sensacyjnej zapowiedzi prawie nikt nie zauważył, że Sojuszwowi udało się jednak zebrać pół miliona podpisów dla kandydatki, która natychmiast po podliczeniu efektów wysiłku partyjnego aparatu ogłosiła, że jest niezależna, czym i tak mocno sfrustrowany aparat jeszcze bardziej obraziła. I pomyśleć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Może warto wrócić do tematu, czy na pewno potrzebujemy powszechnych wyborów prezydenckich.

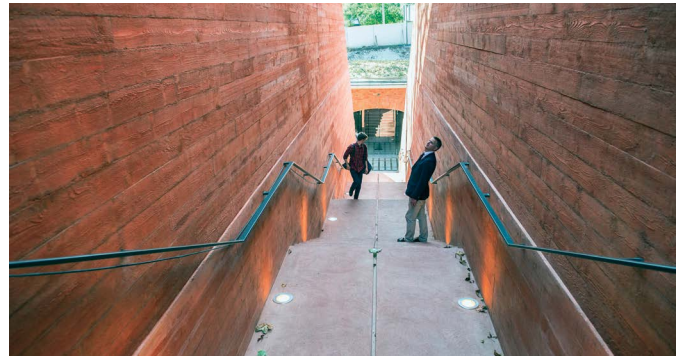
Historyczny przełom w Muzeum Historii Polski



Piotr Sarzyński

Byc może nieoczekiwana decyzja o nowej siedzibie dla Muzeum Historii Polski podyktowana była przedwyborczą kampanią. I chęcią wytrącenia broni z rąk ideologicznych przeciwników, którzy narzekali, że na muzeum Żydów pieniądze się znalazły, a na Polaków – już nie. Jeśli nawet tak się stało, to życzyłbym sobie więcej takiej wyborczej kiełbasy.

Przy pomnę, że od kilku lat sytuacja była patowa. Wybrano lokalizację (nowy taras nad warszawską Trasą Łazienkowską), rozstrzygnięto konkurs na budynek i drugi – na aranżację ekspozycji. Po czym na kilka lat wokół tematu zapadła głucha cisza, wynikająca z najbardziej prozaicznego powodu: braku środków na realizację bardzo ambitnego i kosztownego – trzeba przyznać – projektu. Pomysł, by muzeum przenieść na Cytadelę i „skleić” z budowanym tam Muzeum Wojska Polskiego, to strzał w dziesiątkę. Po pierwsze, będzie szybko, bo budowa już trwa (Ewa Kopacz bardzo optymistycznie zakłada, że otwarcie nastąpi 11 listopada 2018 r.). Po drugie, lepiej zagospodaruje się monumentalny obiekt, który zaprojektowano chyba nieco na wyrost. Po trzecie, miejsce jest rozległe i przyjemne (jeśli zapomnieć o jego historii), a dojazd metrem – niemal komfortowy. Po czwarte, pomysł wpisuje się w modny dziś na świecie trend do tworzenia muzealnych



© BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

dzielnic, gromadzących różne wystawiennicze placówki obok siebie. Po piąte wreszcie, to sparowanie wydaje się najlepsze z możliwych, bo i historia wojska z historią kraju łączy się w Polsce idealnie, i bogate tradycyjne zbiory militariów świetnie uzupełnią się z multimedialną i nowoczesną ekspozycją sąsiada.

Przez wiele lat z uporem i niezdrową ambicją próbowano w stolicy zbudować nowe, wielkie placówki kultury. Wprawdzie udało się z Muzeum Historii Żydów Polskich, ale kompletnym fiaskiem zakończyło się stawianie Muzeum Sztuki Nowoczesnej i – jak na razie – siedziby Sinfonii Varsovii (piękny projekt). Tym razem wreszcie pomyślano racjonalnie i jest szansa, że muzeum, którego przyszłość tonęła jeszcze kilka dni temu w oparach absurdalnej przyszłości, jednak powstanie.

Papież nieobrażony

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Wola umorzyła 16 marca śledztwo w precdensowej sprawie o znieważenie papieża Franciszka. Zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa – publicznego znieważenia głowy obcego państwa – złożył Jan Kapela, pisarz i poeta, związany z „Krytyką Polityczną”. Oskarżony Rafał A. Ziemkiewicz nazwał (na Twitterze) głowę Kościoła „idiotą” po jego słowach o tym, że „żeby być dobrymi katolikami, nie trzeba mnożyć się jak króliki”. „Znieważanie głowy obcego państwa to poważne przestępstwo” – uzasadniał pozew Kapela. I powoływał się na przypadek Ewy Wójciak, która straciła posadę dyrektorki Teatru Dnia Ósmego, bo wulgarnie skomentowała na Facebooku wybranie Jorge Bergoglio na papieża. Ziemkiewicz ostro krytykował Wójciak za tę wypowiedź, choć sam użył obraźliwego sformułowania wobec papieża. Później przyznał jednak, że „mógł ująć to uprzejmiej”, i przeprosił za swoje słowa. Podkreślił przy tym, że chciał jedynie sprzeciwić się poglądom papieża, a nie celowo go znieważać. I to uratowało go przed karą. „Przestępstwo publicznego znieważenia głowy obcego państwa popełnić można tylko umyślnie w zamiarze bezpośrednim, tak więc sprawca musi chcieć znieważać” – podkreśla Przemysław Nowak, rzecznik stołecznej prokuratury.

Odpis postanowienia zostanie doręczony papieżowi za pośrednictwem nuncjatury apostolskiej w Warszawie. Papież ma prawo odwołać się od tej decyzji. Przeprowadzenie śledztwa było możliwe, bo sądy w Polsce stosują zasadę wzajemności: znieważenie głowy Państwa Watykańskiego w Polsce jest ścigane i Watykan także ściga takie przestępstwa. Karę za obrazę i znieważenie publiczne głowy obcego państwa przewi-

dują też kodeksy karne innych krajów europejskich, m.in. Włoch (grozi za to od roku do pięciu lat więzienia) i Francji (kara roku więzienia lub grzywna w wysokości 300 tys. franków).

Zdaniem Jana Kapeli wyrok mógłby być inny, gdyby chodziło o innego papieża: – *Gdyby Ziemkiewicz nazwał idiotą Jana Pawła II, sprawa z pewnością nie zostałaby umorzona.* (A. Szcz.)

Jan Koza



© JAN KOZA



Drogi dronem latanie

Miłośnicy bezałogowych statków powietrznych, czyli dronów, mogą się spodziewać sporych zmian i ograniczeń. Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, w porozumieniu z Urzędem Lotnictwa Cywilnego, opracowuje nowe przepisy dotyczące użycia dronów. Obowiązkowe będzie odbycie kursu obsługi, podobnie jak ma to miejsce w przypadku kursu na prawo jazdy. Koszt szkolenia w zależności od zastosowania drona to 2–12 tys. zł oraz egzamin – 200 zł. Użytkownicy dronów zostaną także podzieleni na dwie kategorie: amatorzy i profesjonalści.

W świetle nowych przepisów użytkownikiem profesjonalnym będzie osoba, która chce sterować dronem, będąc od niego w odległości przekraczającej 150 m w pionie i 500 m w poziomie. Amatorzy z kolei to osoby, które wypuszczają drony wyłącznie dla zabawy i nie mogą czerpać korzyści materialnych np. z nagrywania w ten sposób filmów. Według obecnych przepisów, aby posługiwać się w Polsce dronem bez żadnych zezwoleń, trzeba spełnić kilka warunków, m.in. loty mogą odbywać się wyłącznie w zasięgu wzroku operatora i to tylko w tzw. niekontrolowanej przestrzeni powietrznej, a bez zezwolenia można latać tylko w celach rekreacyjnych i sportowych. Nowe zasady zobowiążą również sprzedawców dronów do informowania klientów o zmianie przepisów. Nowe prawo ma obowiązywać od połowy tego roku.

(M.Z.)

Co wpłacamy do banku przypadkiem

Wraz z rozprzestrzenieniem się wpłatomatów pojawiły się nowe kłopoty. Bankowcy narzekają, że roztargnieni klienci nie ograniczają się do wpłacania gotówki. Niektórzy przy okazji zasysają z portfela inne przedmioty. Do jednego z banków poprzez wpłatomat oprócz kilkuset złotych trafiła także prezerwatywa. Zdarzają się inne przedmioty.

– Dostyc często trafiamy na zdjęcia rentgenowskie zębów – mówi pracownik jednego z największych producentów wpłatomatów w Polsce. – Te ostatnie są prawdziwą zmoją, bo klisza jest stosunkowo sztywna i ma ostre krawędzie. Zdarza się, że takie zdjęcie przecina gumowe pasy do transmisji gotówki, co powoduje awarię całego urządzenia. Wśród przedmiotów, które przypadkowo zostają wpłacone, są również listy z zakupami, zdjęcia, paragony.

Kolejnym kłopotem są myszy. Co prawda bankomaty i wpłatomaty są przed nimi chronione, ale strategicznym momentem jest załadunek kaset z pieniędzmi. – Bywa tak, że zwierzęta wykorzystują ten moment i przenikają do urządzeń – dodaje pracownik producenta. Co prawda jeszcze nie odnotowano przypadku pożarcia gotówki przez mysz. Ale było kilka przypadków pożarcia myszy przez bankomat. – W urządzeniu jest wiele elementów ruchomych. Taśm, podajników. Jakikolwiek ciało obce może spowodować awarię – dodaje pracownik firmy produkującej bankomaty.

(JUL)

A może sztuka na murze?

Murale zyskują w Polsce popularność. Zainteresowanie jest tak duże, że organizatorzy festiwalu **Traffic Design w Gdyni**, który odbył się już cztery razy, przyjmują coraz więcej zgłoszeń od mieszkańców, właścicieli kamienic, wspólnot mieszkaniowych i spółdzielni, które chciałyby mieć na swoich ścianach dzieła artystów współpracujących z festiwalem. – Cieszy, że właściciele i zarządcy nieruchomości zgłaszają się do nas. Zarządcy budynków, które sami wybieramy, też wykazują chęć uczestniczenia w projekcie – wyjaśnia Michał Lech ze Stowarzyszenia Traffic Design. Dla zarządców nieruchomości przekazanie ściany pod mural



© MAREK MICHALAK/EAST NEWS

to niezły sposób na podniesienie estetyki budynku i... odnowienie elewacji. Mural może zdobić budynek przez długi czas. Potem jest zamalowywany, a nowa farba zostaje na budynku. – Używamy farb wysokiej jakości, więc zakładamy, że żywotność takiego dzieła to 5–10 lat. Oczywiście w zależności od warunków pogodowych kolor zmienia swoje nasycenie itd., ale traktujemy to jako naturalną patynę, która nie wpływa na jakość muralu – tłumaczy Lech.

Również reklamodawcy częściej sięgają po tę formę kontaktu z klientem. W Bydgoszczy powstał projekt „Retrościana”, nawiązujący do stylistyki przedwojennych reklam prasowych. Marek Iwiński, miejski plastyk, zachęca reklamodawców do sponsorowania sztuki muralowej, zamiast korzystania z billboardów szpecących, jego zdaniem, przestrzeń miejską.

(M.Z.)

Nikt Lubitza nie zatrzymał



Jędrzej Winiecki

Rozbijając airbusa o zbocza francuskich Alp, Andreas Lubitz prawdopodobnie celowo wykorzystał zabezpieczenia chroniące załogi przed atakiem terrorystów. Francuscy i niemieccy prokuratorzy dopiero zaczynają wyjaśniać, czy – podobnie jak w przypadku katastrofy smoleńskiej, według prokuratury spowodowanej serią łamania procedur przez polskich pilotów i rosyjskich kontrolerów – ktokolwiek mógł przerwać ciąg zdarzeń, w wyniku których w dniu zwolnienia lekarskiego chory, być może na depresję, pilot usiadł za sterami samolotu Germanwings. A jest czemu się przyglądać, bo co prawda chorobę skrzętnie ukrywał, ale w przeszłości właśnie problemy psychiczne przerwały jego naukę w szkole Lufthansy. Także z tych powodów w dokumentacji prowadzonej przez niemiecki Federalny Urząd Lotnictwa zaznaczono, że musi przechodzić skrupulatne badania medyczne.

Gdyby okazało się, że i tej katastrofy można było uniknąć przez rzetelne przestrzeganie przepisów i zaleceń, byłaby to dla nas, pasażerów, wiadomość uspokajająca. Oznaczałoby to, że system lotów jest skonstruowany w miarę prawidłowo, a cała rzecz leży – bagatela – w egzekucji obowiązujących zasad. Przy czym na pewno nie są one perfekcyjne. Za sprawą tragedii spowodowanej przez Lubitza dowiadujemy się, że piloci w rozmaitych liniach na świecie nie przechodzą szczególnie wymagających sprawdzianów psychologicznych czy psychiatrycznych. Bywa, że ograniczają się do wypełnienia pobieżnego pisemnego testu podczas przyjmowania do pracy i później stan ich zdrowia nie jest weryfikowany. Może być wręcz zaskaniany przez pilotów – tak postępował Andreas Lubitz – parawanem tajemnicy lekarskiej.

Mimo że co jakiś czas rozbijają się samoloty z pasażerami, a przebieg wielu katastrof i mniej groźnych wypadków daje dowody brawury, lekkomyślności, zwykłego gapiostwa czy niewystarczającego szkolenia, to i tak zdolnościom pilotów i ich intencji bezpiecznego dowiezienia do celu uwierzyło w 2014 r. 3,3 mld pasażerów. Uwzględniając liczbę operacji lotniczych, zeszły rok – paradoksalnie zapamiętany jako ciąg tajemniczych i groźnych zdarzeń w powietrzu – był najbezpieczniejszy w historii latania.



© REUTERS/MIKHAIL PALINCHAK/FORUM

Kto tu rządzi

Z początku wyglądało na to, że prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko** przystąpił do generalnej rozprawy z oligarchami. W zeszłym tygodniu jeden z nich, gubernator Dniepropietrowska **Ihor Kołomojski**, stracił stanowisko po tym, jak jego ludzie zbrojnie opanowali siedzibę spółki należącej w większości do państwa. Prezydent nie miał wyboru – wymusił odblokowanie spółki i przyjął rezygnację oligarchy. Ale kolejnych dymisji nie było – Kołomojski po prostu przeszarżował. Państwowa kasa świeci pustkami, więc rząd postanowił odzyskać kontrolę nad firmami, których państwo jest większościowym udziałowcem, ale wynikających z tego tytułu uprawnień nie może z jakichś powodów egzekwować. Obniżono m.in. kworum w radach nadzorczych z 60 do 50 proc. głosów, co pozbawiło Kołomojskiego prawa weta w ważnej spółce energetycznej Ukrnaft (ma w niej 42 proc. udziałów). Oligarcha się z tym nie zgadzał, co postanowił zbrojnie zademonstrować. Prezydent nie mógł tolerować takiej nie-subordynacji. Nawet w przypadku Kołomojskiego, którego zasługi dla nowej władzy są bezsporne. To on się rozprawił z separatystami w Dniepropietrowsku, jego Prywatbank zasłynął hasłem „Wydaj separatystę”, wypłacając nagrody za każdego zdekonspirowanego wroga. Zakupił akumulatory do czołgów, opony i paliwo do samochodów wojskowych. Oplacał cztery bataliony ochotników, wyjątkowo zaciekle walczących z rosyjskimi agresorami. Oligarchę postrzegano jako patriotę, choć było oczywiste, że nie zapomniał o interesach.

Teraz Kołomojski mógłby wstrzymać pieniądze dla wojska, wyjąć swój izraelski paszport i wrócić do szwajcarskiej posiadłości. Ale zbyt dużo by ryzykował. Ma wpływy w parlamencie, jest właścicielem imperium medialnego oraz największej na Ukrainie grupy finansowej Prywat. Poroszenko musiał to wkalkulować, zarówno gdy wręczał mu nominację na gubernatora, jak i wtedy, gdy go odwoływał.

Tylko nie przez Czechy

Za zgodą rządu w Pradze żołnierze armii USA, wracający z ćwiczeń w krajach bałtyckich do RFN, przejechali m.in. przez Czechy. Wcześniej konwój jechał przez Polskę, tyle że u nas sensację wzbudził tylko jeden z widzów, który przypadkiem zablokował całą kolumnę. W Czechach już samo ogłoszenie przejazdu wywołało wojnę w mediach i internecie. U naszych sąsiadów bowiem tradycyjnie silne są środowiska niechętne NATO i Zachodowi. Tym razem protesty organizowali czescy komuniści (trzecia siła w Izbie Poselskiej) wraz z pospolitym ruszeniem ugrupowań typu „Stop dla restytucji mienia kościelnego”, „Sojusz pracy i solidarności” czy „Studenci przeciw rasizmowi”. Najwięcej uwagi przykuła facebookowa strona „Przyjaciele Rosji”, na której już na kilka dni przed przejazdem konwoju pojawiały się propozycje blokad, połączone ze śpiewaniem rosyjskiego hymnu, a nawet z rzucaniem koktajli Mołotowa. Minister obrony Martin Stropnický nie był zaskoczony protestami, przypomniał jednak, że choćby w ubiegłym roku przez Czechy podobne konwoje wojsk NATO przejeżdżały niezauważone 131 razy.



© PAP/ARTUR RESZKO

US Army – w Polsce serdecznie witana, w Czechach oprotestowana

Uliczny płas standardowy

Wystarczy, zatańczyli za daleko. Chińskie ministerstwo kultury i urząd nadzorujący sport uświadomiły sobie, że w całym kraju ich bacznej kontroli wymyka się ponad 100 mln osób, które dla zdrowia i przyjemności spontanicznie tańczą na ulicach, placach, w parkach i innych wolnych przestrzeniach gęsto zabudowanych miast. Chodzi przede wszystkim o seniorów, starsze panie odtwarzające zarówno grupowe układy choreograficzne, jak i tradycyjne tańce z wachlarzami, czy też urządzające sobie zwyczajne potańcówki w rytmie walczyka i tanga. Popularne jest także chóralskie śpiewanie pieśni z czasów rewolucji, czyli odpowiednika naszych piosenek legionowych.

Władze postanowiły skończyć z tym rozpasaniem. Urzędnicy powołują się przy tym na donosy mieszkańców, od lat skarżących się na zbyt głośną muzykę. Dlatego, informuje partyjny „Dziennik Ludowy”, zostaną wyznaczone specjalne miejsca



© EAST NEWS

do tańców i przy okazji powstanie państwowy standard układów dozwolonych do wykonywania na ulicy. Hałas to jedno, ale w Chinach partia komunistyczna zawsze wpada w popłoch na wieść o każdej oddolnej inicjatywie. Od kilkunastu lat brutalne prześladowania dotyczą ćwiczących w du-

chu praktyk medytacyjnych Falun Gong. Grupowe tańce oraz zbiorowa gimnastyka rozpowszechniły się m.in. za sprawą olimpiady sprzed siedmiu lat. Miały rozruszać wybitnie zasiedziałe społeczeństwo. Ale kto teraz zaryzykuje *freestyle*, jeśli za to można pójść siedzieć?

Wojny walutowe

Belgowie chcieli uczcić dwusetną rocznicę bitwy pod Waterloo (18 czerwca), wybijając nową monetę o wartości 2 euro. Miał na niej widnieć Kopiec Lwa z pola bitwy oraz dwie daty, 1815 i 2015. Każde państwo strefy euro ma prawo do umieszczenia własnej symboliki na rewersach euromonet, a przecież bitwa i późniejszy upadek Napoleona doprowadziły do powstania po 15 latach niepodległej Belgii. Ale Bruksela ostatecznie wycofała się z pomysłu – oburzył on Francuzów, którzy oskarżyli sąsiadów o „łamanie europejskiej jedności”. Jednością nie przejmują się wcale Brytyjczycy i w tym roku wypuszczą monetę z księciem Wellingtonem. Z przegraną sprzed lat wciąż nie może się też pogodzić Argentyna. I co jakiś czas przekonuje świat, że brytyjskie Falklandy to tak naprawdę argentyńskie Malwiny. Do tej pory spotykało się to z poparciem obywateli. Gdy jednak ostatnio do obiegu trafił nowy banknot 50 pesos z mapą wysp, Argentyńczykom puściły nerwy. Zamiast 50 pesos rząd powinien od razu wybrać banknot 500 pesos – komentują, wściekli na to, że rząd, zamiast 40-proc. inflacją, zajmuje się mocarstwową polityką historyczną.

Banknotowe kontrowersje mogą czekać też Stany Zjednoczone, gdzie ruszyła kampania „Kobieta na 20-dolarowym banknocie”. Inicjatorki akcji proponują, aby zamiast umiarkowanie zasłużonego prezydenta Andrew Jacksona na amerykańskim



© PAP/EPA

banknocie znalazła się wreszcie pierwsza kobieta. W internecie można już głosować na kandydatki, wśród których jest m.in. Susan B. Anthony, jedna z pierwszych aktywistek praw kobiet, czy Rosa Parks, ikona praw obywatelskich. Pierwszy banknot z kobiecym wizerunkiem mógłby się pojawić w 2020 r., w setną rocznicę nadania Amerykankom pełnych praw wyborczych.

W cieniu tych wizerunkowych przepychanek Europejski Bank Centralny zaprezentował **nowe 20 euro**. Ale tu, bardziej niż o symbole, chodzi o wzmocnienie zabezpieczeń. 20 euro jest najbardziej popularnym, ale i najczęściej fałszowanym eurobanknotem. Jesienią, kiedy nowa dwudziestka wejdzie już do obiegu, będzie miała trudniejszy do podrobienia znak wodny i okienko, w którym pod światło ukaże się twarz mitycznej Europy.

Bankructwo na „Bounty”

Wyspa Norfolk wraz z dwoma mniejszymi wyspami tworzy tzw. terytorium zależne Australii. Ta położona 1600 km na wschód od swojej metropolii perła Pacyfiku właśnie zbankrutowała. Mieszkańcy Norfolk żyją z turystyki, ale w kryzysie okazało się, że wyspa jest po prostu za daleko dla gości i hotele świecą pustkami. Canberra zaproponowała więc pomoc, ale za wpływy z podatków, które miałyby zamiast do kasy na wyspie trafiać do budżetu Australii. Na miejscu uznano to za zamach na suwerenność Norfolk. A z tą wyspą nie ma żartów – mieszka tu ok. 1800 potomków buntowników ze statku „Bounty”, których historia została dwukrotnie zekranizowana. O spokojną debatę na wyspie nie będzie łatwo. Protesty wywołała już sama propozycja zmiany hymnu z brytyjskiego na australijski. Pradkowie mieszkańców Norfolk, czyli załoga brytyjskiego HMS „Bounty”, w 1789 r. zbuntowali się przeciwko kapitanowi i postanowili osiąść na jednej z wysp zachodniego Pacyfiku. Ścigani przez brytyjską marynarkę, najpierw schronili się na Tahiti, a potem na bezludnej Pitcairn. W 1856 r. brytyjska Korona pozwoliła „dzieciom Bounty” na zamieszkanie na Norfolk, bo na Pitcairn już się nie mieścili. Stąd to przywiązanie do Wielkiej Brytanii. Teraz „dzieci Bounty” twierdzą, że Australia chce ich anektować. Czy tak się stanie, ma rozstrzygnąć referendum. Chyba że wcześniej wybuchnie bunt.

Franciszek i Benedykt. Kościół ma dziś dwóch papieży, a może mieć nawet i trzech, jeśli Franciszek wkrótce ustąpi.

© REUTERS/OSSERVATORE ROMANO/FORUM

PREZYDENT KOŚCIOŁA

PAPIEŻ NA KADENCJĘ? CZEMU NIE?
FRANCISZEK MOŻE PRZYPIECZĘTOWAĆ
WYBITNIE ŚWIECKĄ TRADYCJĘ W ŚWIĘTYM NADAL KOŚCIELE.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Papież Franciszek już wcześniej napomykał, że jego pontyfikat może być krótki. Od początku budziło to teorie spiskowe. Ostatnio jednak wypowiedział się bardziej szczegółowo i w osobistym tonie. W rozmowie z watykańską korespondentką mediów meksykańskich Valentiną Alazraki Franciszek powiedział, że będzie papieżem „może cztery, pięć lat, a może dwa, trzy, no a dwa już minęły”. O spisku nie mówił, raczej o przeznaczeniu.

Papież zastrzega się, że jego słowa o krótkim pontyfikacie mogą brzmieć trochę jak słowa hazardzisty. Aby uniknąć zawodu, ryzykant wmawia sobie, że przegra. Nieprzewidywana wygrana czyni go tym bardziej szczęśliwym. Co papież sądzi o abdykacji swego poprzednika? „Myślę, że to, co zrobił Benedykt, było otwarciem drzwi. 60 lat temu nie było biskupów emerytów. Dziś mamy ich 1400”. – Kościół doszedł do przekonania, że człowiek w wieku powyżej 75 lat nie



jest w stanie udźwignąć ciężaru kierowania tym czy innym Kościołem lokalnym. To może należeć wprowadzić zasadę, by papież składał urząd, gdy dobiegnie osiemdziesiątki? – „Tak, mogę sobie wyobrazić taką sytuację, ale pomysł mi się nie podoba. Uważam, że funkcja papieża to jakby najwyższa instancja, szczególna łaska”.

KANON 332

Franciszek uznaje więc prawo do abdykacji z tronu papieskiego, ale w szczególności się nie wdaje. Jego podejście mieści się w ramach prawa kościelnego. Kanon 332 punkt 2 stanowi, że „gdyby się zdarzyło, że Biskup Rzymski zrzekłby się swego urzędu, to do ważności wymaga się, by zrzeczenie zostało dokonane w sposób wolny i było odpowiednio ujawnione; nie wymaga zaś niczyjego przyjęcia”. Mieści się również w koncepcji władzy papieskiej – „pełnej, najwyższej i powszechnej nad Kościołem i władzę tę zawsze ma prawo wykorzystywać w sposób nieskrępowany” (Soborowa Konstytucja o Kościele, *Lumen gentium*).

Franciszek tak wspomina abdykację Benedykta: „Widziałem zaraz po ogłoszeniu decyzji na konsystorzu, jaki był szczęśliwy i zadowolony. Wszyscy to uszanowali. Sam odwiedzam go i często rozmawiam z nim przez telefon. To trochę tak, jakby mieszkać razem z mądrym dziadkiem. Można się poradzić. Jest absolutnie lojalny. W ostatni dzień swego pontyfikatu powiedział w Sali Klementyńskiej, że jego następca jest wśród zgromadzonych tam kardynałów: obiecuję mu lojalność, wierność i posłuszeństwo. I obietnicy dotrzymuje. Prawdziwy mąż Boży”.

Zwierzenia Franciszka oznaczają, że model koegzystencji papieża czynnego z emerytowanym jest możliwy, a nawet może być owocny. To ważna i pozytywna wiadomość dla katolików. Po abdykacji Benedykta wielu z nich poczuło się osieroconych, a nawet porzuconych. Wychowano ich przecież w przeświadczeniu, że za wyborem papieża stoi Duch Święty i że z funkcji Ojca Świętego się nie ustępuje, tak jak w rodzinie nie można przestać być ojcem. Wróciło wspomnienie zmagania Jana Pawła II, który wytrwał na urzędzie do śmierci, choć nie wszyscy to pochwalali.

Tymczasem z materiałów zgromadzonych na potrzeby procesu kanonizacyjnego Karola Wojtyły wynika, że on sam też rozważał opcję abdykacji. Miał ponoć o tym rozmawiać wiele lat przed śmiercią ze swym bliskim współpracownikiem kard. Josephem Ratzingerem. Ówczesny watykański „minister doktryny katolickiej” odpowiedział, że to zły pomysł: „Dla Kościoła lepiej jest mieć pół papieża niż półtora”. I Kościół miał jednego papieża rekordowo długo.

ODCHODZENIE OJCA

Pontyfikat Karola Wojtyły trwał prawie 27 lat. Przez te lata USA zdążyły mieć pięciu prezydentów, od Cartera do Busha juniora, a Rosja sześciu szefów państwa, od Breżniewa do Putina. 10 ostatnich lat było naznaczonych rosnącymi kłopotami zdrowotnymi. Jan Paweł II cierpiał na parkinsona. Objawy choroby były widoczne i dramatycznie kontrastowały z wizerunkiem tryskającego wigorem papieża pierwszych lat pontyfikatu. Wierni, wśród nich duchowni, mieli z tym niekiedy kłopot. Zastanawiali się, czy papież naprawdę musi publicznie okazywać niedołęstwo?

Jednak papieskie zmaganie się z chorobą dla wielu było aktem męstwa. Co każe mu wytrzymać w wieku 82 lat na urzędzie, który inni dawno by opuścili? – pisał w 2002 r. niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Co powoduje, że ten fizycznie złamany człowiek ciągle się podnosi? Nie tylko więc katolicy, ale i świeckie media byli zafascynowani papieską „szkołą cierpienia”. Może i dlatego, że na co dzień kultura masowa nie lubi tematu cierpienia, choroby, starzenia się, śmierci. A tu szok. Jeden z najbardziej znanych ludzi świata na oczach wszystkich przypomina o tych niemile widzianych sprawach. Daje innym chorym ludziom egzystencjalny przykład.

Długie odchodzenie Jana Pawła II obserwowane ze smutkiem, a niekiedy z niesmakiem przez miliony odbiorców mediów było niezwykłe także dlatego, że mimo wszystko wzbudzało sympatię i podziw. Czeski kardynał Miloslav Vlk wspominał swą krótką rozmowę z papieżem na ten temat. Były sportowiec i turysta zmienia się nagle w cierpiącego starca wspartego o łaskę, papieża niosącego swój krzyż. Jan Paweł II na te słowa Vłka tylko się uśmiechnął i pokiwał głową. Włoch kardynał Carlo Martini wspominał z kolei, jak coraz słabszy papież podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej w 2000 r. odmieniał serca ludzi i ich stosunek do niego. Siła jego osobowości brała górę nad wyczerpywaniem się sił fizycznych. Zmęczony chód i przygarbienie nie umniejszały wpływu duchowego, jaki wciąż wywierał. Pod wrażeniem byli liderzy polityczni. Dla Vaclava Havla świat bez Jana Pawła II byłby trudny do wyobrażenia; Michaił Gorbaczow nazwał go największym humanistą naszego globu.

W Polsce, ojczyźnie Karola Wojtyły, największe emocje wzbudziły chyba ostatnie dni papieża i jego śmierć 2 kwiet- ▶